

Wokół bitwy



Janusz Chmiel

Chcemy przypomnieć prawdę o Bitwie Rudnickiej. Bitwie, która jeszcze kilka lat temu była niemalże zapomniana na kartach ogólnie znanej historii XX w., a której szczegóły są zdumiewające, podobnie jak i sam fakt, że pamięć o tych wydarzeniach prawie całkiem zatarła się w zbiorowej świadomości Rudnika nad Sanem.

BITWA - BITWIE NIERÓWNA

Przyzwyczajeni do zalewu informacji, do wścibskich dziennikarskich kamer i mediów co wciąż szukają sensacji, pytamy z niedowierzaniem: czy to możliwe aby w minionych latach nie prowadzono badań historycznych nad Bitwą Rudnicką? Czy dziennikarze o tym nie słyszeli? Nie nakręcono filmu, reportażu? Jak to możliwe, że każde dziecko, wie o kilkuset polskich żołnierzach, którzy zginęli pod Monte Casino, a mało kto słyszał o dziesiątkach tysięcy zabitych żołnierzy, którzy nad Sanem utracili życie? Dlaczego nie wspominają o tym w podręcznikach, z których uczą się rudnickie dzieci?

Okoliczności, w których rodziło się i rozwijało młode państwo polskie, w I połowie XX w., nie sprzyjały dokumentowaniu i rzetelnemu badaniu historii zbrojnych działań, które miały miejsce na terenie polskich ziem, w czasie I wojny światowej. W ostatnich latach pojawiło się kilka istotnych opracowań historycznych, które znacznie poszerzyły wiedzę o przebiegu walk. Jednak w dalszym ciągu, wiele faktów

oczekuje na zbadanie i odkrycie. Zbliżająca się rocznica wybuchu I wojny światowej spowodowała duży wzrost zainteresowania tymi zagadnieniami. Powstaje coraz więcej wartościowych analiz i można się spodziewać, że będzie ich jeszcze więcej. Coraz bardziej aktywizują się lokalne środowiska regionalistyczne dokonując na swoim terenie niejednokrotnie interesujących i ważnych odkryć nieznanych szerszemu ogółowi.

Niezależnie od stwierdzenia obiektywnego faktu historycznego, odkrywca zawsze staje przed trudnym zadaniem prawidłowej oceny, właściwej interpretacji i pełnego zrozumienia wszystkich związków historyczno-społecznych odkrycia. Czasem na pełną ocenę trzeba czekać wiele lat. Bywa, że dopiero spojrzenie z perspektywy następnych pokoleń pozwala wypracować właściwą ocenę wydarzeń.

Niejedną się zastanawia: ile jest prawdy w obecnie rozpowszechnianych informacjach o Bitwie Rudnickiej. Czy nie chodzi tu o koniunkturalną popularność kilku niespokojnych zapaleńców? Czy można wierzyć w te opowieści bez zastrzeżeń?

Spróbujmy poszukać prawdy.

Nie mamy dzisiaj wątpliwości co do tego, że jesienią 1914 r. walki wokół miasta były niezwykle krwawe. Sama liczba 20.000 zabitych jest wystarczającym wstrząsem, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę niezwykle mały obszar, na którym toczyły się walki. Nie ma też wątpliwości co do faktu, że spośród wszystkich pól bitewnych nad Sanu - na naszej ziemi stoczono walki najcięższe.

Lecz mimo to, ktoś dociekliwy może zapytać: czy aby na pewno te krwawe zmagania można nazwać bitwą? Historia o takiej bitwie nie wspomina. Czy nie należy najpierw sprawdzić co na ten temat mówią słowniki i encyklopedie?

Oczywiście! Możemy się powoływać na encyklopedie. Każdy słownik stara się wyjaśnić to słowo według celu, w jakim został powołany. Lecz już różnice w brzmieniu definicji w różnych encyklopediach powinny skłonić nas do zastanowienia. Oto Mała Encyklopedia Wojskowa mówi, że "bitwą jest starcie głównych sił, stron prowadzących wojnę lub stanowiących część ich związków operacyjnych (armia, flota, front grupa armii), decydujące o dalszym przebiegu operacji kampanii lub wojny."

Tymczasem opracowany do użytku wewnętrznego, pod redakcją płk. prof. dr. hab. Zbigniewa Ściborka a wydany przez Akademię Obrony Narodowej podręcznik pt. "DZIAŁANIA TAKTYCZNE WOJSK LĄDOWYCH" nie jest już tak jednoznaczny i mówi, że: Bitwa jest podstawową częścią operacji. Stanowi skupione w czasie i przestrzeni starcie sił głównych związków operacyjnych lub związków operacyjno-taktycznych walczących stron. Bitwy mogą być obronne lub zaczepne, w tym spotkaniowe.

Jednakże oba przytoczone źródła, choć się różnią, to ujmują rzecz od strony czysto militarnej a ta nie wyczerpuje wszystkich znamion zagadnienia. Historyk badający to zjawisko z przeszłości, nie może ograniczać się do pojęcia, którym posługują się wojskowi stratedzy planujący operacje, choćby tylko dlatego, że nie są oni w stanie przewidzieć skutków swoich planów, nierzadko, niestety, przewyższających ich wyobraźnię. Tych skutków, które dla historyka są już oczywistymi faktami i te właśnie skutki-fakty stawiają pojęcie encyklopedycznej bitwy w zderzeniu z rzeczywistością - nierzadko w całkiem innym świetle.

Wojskowy - planujący strateg, nie będzie zastawiał się np. nad psychologiczno-moralną stroną pojęcia bitwy, czy też nad jej gospodarczymi konsekwencjami. A przecież, w pamięci ludzkiej, w tradycji narodowo-historycznej ten punkt widzenia, jest tak samo ważny. Podobnie zresztą jak i w ogóle skutki wojny. Albo zwycięstwo, poczucie siły i energia do kolejnych działań albo gorycz porażki, dramat przegranej i rozpacz oraz klęska humanitarna pobojuwiska.

Może zamiast studiować definicje, sięgnijmy do przykładów z historii. Ta lepiej przemawia do naszej wyobraźni i lepiej niż encyklopedia pozwala ocenić zaszłe wydarzenia.

W tym rozważaniu dobrym przykładem może być Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie odsłonięty w 1925 r. Już wtedy ustanowił on kanon najważniejszych pól bitewnych Polaków i jak się wydaje, przy jego tworzeniu nie posiłkowano się żadnym słownikiem czy encyklopedią. Przynajmniej połowa

wymienionych na płycie bitew nie zdołałyby spełnić wyżej opisanych słownikowych kryteriów. Warto zapoznać się przynajmniej z kilkoma przykładami. Wiele spośród nich dotyczy szlaku Legionów Polskich.

Bitwa pod Młotkowem stoczona 29 października 1914 r., w której zginęło 200 legionistów, 300 zostało rannych a 400 dostało się do niewoli. W walce starło się 5 pułków piechoty legionowej z 15 tysiącami Rosjan zgrupowanych w 12 batalionach piechoty. Bitwa nie odegrała istotnej roli w dalszym przebiegu wojny. Mimo to w powszechnej świadomości zapisała się właśnie jako bitwa.

Podobnie bitwa pod Łowczówkiem. Dwa pułki legionistów zdobyły i utrzymywały przez 4 dni, kilka wzgórz na Pogórzu Rożnowskim. Zginęło 128 żołnierzy polskich a 342 zostało rannych. Polacy przeprowadzili 5 szturmów i wzięli 600 jeńców. Stoczona bitwa pozwoliła Austriakom umocnić pozycje i rozbudować front.

Działo się to w wigilię Bożego Narodzenia 24-25 grudnia 1914 r. Od biedy można przyjąć, że bitwa pod Łowczówkiem miała jakiś wpływ na dalsze losy kampanii. Lecz czy był to wpływ istotny? - można dyskutować. Jednak na pewno nie da się powiedzieć, że w tej bitwie brała udział grupa armii czy choćby pojedyncza armia. Były to zaledwie dwa pułki. Zresztą, z tego właśnie powodu większość bitew, w których uczestniczyły legiony nie spełnia kryteriów określonych w Małej Encyklopedii Wojskowej.

A oto niezwykła bitwa pod Rokitną znana ze słynnej szarży ułanów, zwanej szarżą pod Rokitną. Dwudniowa walka stoczona 12 i 13 czerwca na Ukrainie, na

pograniczu Bukowiny i Besarabii przez 2 i 3 szwadron ułanów, z II dywizji kawalerii legionowej, który zapisał się niezwykle chlubną kartą w historii legionów. Drugiego dnia bitwy, 2 szwadron wykonał brawurową szarżę i w błyskawicznym tempie pokonał 3 linie obrony nieprzyjaciela. Niestety atak ten nie został sparty i wykorzystany, przez co większość z 64 atakujących ułanów zginęła, bądź ranna dostała się do niewoli. Z natarcia powróciło zaledwie 6 kawalerzystów.

Rozmach tego starcia jest niewielki, rzecz by można mikroskopijny w skali całej kampanii, nie mówiąc już o skali wojny i oczywiście nie mógł mieć najmniejszego wpływu na ową wojnę czy kampanię. Nie przeszkodziło to jednak radnym miasta Warszawy aby jednej z ulic, na Żoliborzu nadać nazwę właśnie „Bitwy pod Rokitną”. Jest to niewielka typowa dla Żoliborza, pełna zieleni spokojna uliczka. A nazwa bitwy niezależnie od ulicy i tak powszechnie się przyjęła.

Bitwa pod Krzywopłotami miała miejsce w rejonie Olkusza. 17-18 listopada 1914 r., koło wsi Krzywopłoty i Załęże, 1400 legionistów z 1 Pułku Piechoty Legionów, skutecznie broniło się w okrążeniu przed przeważającymi rosyjskimi siłami. Zanim doczekali odsieczy, nierówna walka pozbawiła życia 46 legionistów a 131 zostało rannych. Zabitych pochowano na miejscowym cmentarzu w Bydlinie. Każdego roku mają tam miejsce uroczyste obchody Bitwy pod Krzywopłotami. Są wielką manifestacją patriotyzmu i szacunku dla ojczyznej historii. Chociaż encyklopedie pewnie nie zakwalifikowałyby tego starcia jako bitwy, to ani lokalnym, ani wojewódzkim

władzom, ani tym bardziej miejscowej ludności – nikomu z nich nie przyjdzie nawet przez myśl nazywać te wydarzenia sprzed stu lat, inaczej niż bitwą. I pod taką też nazwą jest powszechnie znana.

Bitwa pod Laskami, bitwa pod Pakosławiem, bitwa pod Kostiuchnówką. Z innych przykładów: ciekawy epizod I wojny z udziałem polskich ułanów walczących po stronie rosyjskiej – bitwa pod Krechowcami. Bardzo dobrym przykładem niewielkiej ale ważnej dla Polaków bitwy jest epizod z II wojny światowej – bitwa pod Łomiankami. Przykładem z zachodniego frontu I wojny światowej jest bitwa pod Haelen znana z tego, że po raz ostatni w historii, walkę stoczyły ze sobą dwa oddziały kawalerii. Przykłady można mnożyć.

Bitwy, które miały miejsce dwieście, czy pięćset lat temu lub jeszcze dawniej, jawią się dość wyraziście. Ówczesna technika wojenna, ograniczona komunikacja, brak dalekiej łączności - siłą rzeczy prowadziły do tzw. boju spotkaniowego. W jednym miejscu i czasie spotykały się dwie wielkie armie i starały się „na miejscu” rozstrzygnąć wynik wojny. Może stąd wziął się pogląd, że bitwa to starcie głównych sił.

Właśnie takie starcie zdecydowanie lepiej mieści się w konwencji definicji z encyklopedii wojskowej. Jednak i dawniej zdarzały się uznane przez historię bitwy, które do tej konwencji nie pasują. Dobrym przykładem może być Bitwa pod Langensalza - niewielkim miastem w Saksonii. Bitwa miała miejsce w czasie wojny prusko - austriackiej.

Współczesna strategia i taktyka coraz bardziej rozmywa tradycyjne pojęcie bitwy. Zamiast boju spotkaniowego średniowiecznych rycerzy mamy rozciągnięte na setki kilometrów fronty I wojny światowej. Zamiast kumulacji siły w jednym rejonie, mamy rozłożone np. wzdłuż rzeki będącej linią obrony – kompanie, pułki, korpusy a tym bardziej armie, gdzie jedna armia mogła zajmować obszar na długości choćby i 100 km. W

tej sytuacji pojęcie bitwy ma niewiele wspólnego z tym co miało miejsce dawniej na to pod Grunwaldem w 1410 r.

Druga wojna do tej nowej sytuacji wprowadza kolejne elementy: jak zrzucać na tyłach wroga oddziały desantowe oraz tysiące kilometrów morskich teatrów wojennych czy bitew powietrznych. Te ostatnie w ogóle trudno wiązać z jakimś konkretnym miejscem a tym bardziej z konkretnym związkiem taktycznym - zwłaszcza odpowiednio dużym. Bitwą mogło być starcie się ze sobą dwóch dywizjonów lotniczych a nawet pojedynczych eskadr. Z drugiej strony, Bitwa o Anglię to zdarzenie rozciągnięte w czasie na wiele miesięcy, już nie wspominając o jakimś konkretnym terenie, nawet nie dającym się jasno zdefiniować czy to był ląd czy morze. I jak się ma encyklopedyczna definicja bitwy do pojęcia „Bitwa o Anglię” – jednej z największych bitew II wojny światowej.

Studiowanie bitew uwiecznionych na Grobie Nieznanego Żołnierza jest pouczającą i jak najbardziej godną polecenia lekcją historii. Jednakże nas w tym miejscu bardziej nurtuje pytanie o to, co jest tą wartością, która pozwala nam mówić o bitwie nawet wtedy, gdy skala wydarzenia nie jest tak wielka jak żądają tego wojskowe encyklopedie.

Przyjrzyjmy się wydarzeniu, które zna każde dziecko. Wrzesień 1939 r. Bitwa o Westerplatte. Niemcy, wprowadzili do walki jedną kompanię elitarną morską piechoty wspieraną dodatkowo przez pluton piechoty SS a także kompanię Landespoliczei, oddział SA Kustenschutz oraz kompanię szkolną pionierów. Oprócz tego żołnierzy wspierała artyleria pancernika Schleswig-Holstein i lotnictwo. Nie była to jak widać armia lecz zaledwie jej niewielka część. Po stronie polskiej – tym bardziej trudno mówić choćby o jakimś większym związku taktycznym. Z punktu widzenia przebiegu działań oraz skutków dla dalszego przebiegu wojny, należałoby raczej mówić o epizodzie kampanii wrześniowej. Lecz w naszej narodowej

świadomości zapisał się on właśnie jako poważna bitwa, pomimo, że w ostatnich czasach mocno odbrązowiono przebieg działań na Westerplatte. Lecz to nie liczba oddziałów ani wielkość strat nadały jej nazwę ale akt bohaterskiego oporu wobec przemocy hitlerowskiej. To wyjątkowe, symboliczne znaczenie jakie Polacy przypisali (słusznie czy niesłusznie) walce na półwyspie, spowodowało, że myślimy, mówimy i piszemy o Bitwie na Westerplatte. Bo rangę bitwie nadaje nie tylko jej realna fizyczna energia, ilość oddziałów, czy wielkość strat ale też to, co batalia pozostawia po sobie. I to zarówno w kategoriach materialnych jak też kategoriach psychologiczno-moralnych.

Bitwa pod Monte Casino jest jedną z najbardziej znanych bitew świata. Dla nas Polaków ma znaczenie szczególne. Ale jej wielkość – wielkość w zbiorowej świadomości ludzkości - nie jest skutkiem ani ilości użytego sprzętu (tego akurat użyć się tam nie dało) ani ilości sił ludzkich zaangażowanych w boju, ani zasięgu terytorialnego ale ekstremalnie trudnych warunków na polu walki i bezprzykładnego poświęcenia, odwagi, wytrwałości żołnierzy, wielkości strat i w ogóle ilości przelanej krwi. Szereg innych pól bitewnych II wojny światowej, bezwzględnie przewyższa stosunkowo niewielkie Monte Casino, gdy chodzi o wielkość pola walki, zaangażowanie ilości sprzętu i ludzi itd. Jednak, tylko o kilku możemy powiedzieć, że jako krwawe nadludzkie zmagania dorównują wielkiej Bitwie pod Monte Casino a my, Polacy wiemy o tym lepiej niż inni, chociaż przecież zginęło tam stosunkowo niewielu polskich żołnierzy – bez mała tysiąc.

Idealną ilustracją tej myśli jest starożytna bitwa o wawóz Termopile - epizod z II wojny perskiej znany z bohaterstwa 300 Spartan. Określenie tego starcia jako „bitwy”, może być mocno dyskusyjne, jeśli brać pod uwagę klasyfikację encyklopedyczną, ale czy jest tutaj potrzebna encyklopedia? Czy

może mieć ktoś wątpliwości, że mówimy o bitwie, uznanej za bitwę już setki, a nawet tysiące lat temu? I o co chodzi? O garstkę 300 ludzi? (No! W rzeczywistości było coś około 700 Greków. Lecz dalej jest to „nic” naprzeciw 20 tys. Persów Kserksesa I) Była to jedna z najważniejszych bitew w historii świata. I to stwierdzenie można pozostawić bez komentarza.

Między 14 października a 2 listopada 1914 r. toczyły się walki o zdobycie drugiego brzegu Sanu. Obie strony starały się przełamać obronę nieprzyjaciela i wywalczyć pozycję do rozwinięcia ataku w głąb terenu przeciwnika. Intensyfikacja działań następowała w miejscach gdzie próbowano utworzyć przyczółki. Na odcinku od Sandomierza do Przemyśla takich kulminacji było kilka.

- Nizankowice – Nowe Miasto,
- Gorbacz koło Jarosławia,
- W rejonie Leżajska - walki o most,
- Rudnik - Dwór,
- w rejonie Woliny i Nowej Wsi,
- Czerce - Rudki k. Gorzyc,
- Leżachów,
- Monasterz,
- Nisko,
- Rozwadów-Rzeczycza.

Do najbardziej intensywnych starć doszło po obu stronach Rudnika nad Sanem, na przyczółku Rudnik - Dwór oraz na przyczółku Wolina, które Rosjanie utworzyli w dniu 17 października 1914 r. Od tego dnia walki przybrały wyjątkowo zażarty charakter. Niezależnie od ogólnej liczby strat poniesionych w wyniku walki w dniach 14 X - 2 XI 1914 r. na obu przyczółkach oraz na całej długości odcinka Raclawice – Rudnik - Chałupki, warto zauważyć, że była to wielka liczba poległych na bardzo małym terenie a to świadczy o niespotykanej zaciekłości walk. Porównajmy tę liczbę z danymi, z innych miejsc, które w historii I i II wojny światowej uchodzą za najbardziej okrwawione pola bitewne.

- Należą do nich takie bitwy jak:
- uważana za jedną z największych bitew, w całej I wojnie światowej - Bitwa Gorlicka;
 - jedna z największych bitew frontu wschodniego rozegrana na przełomie listopada i grudnia 1914 r, - bitwa pod Łodzią.
- Z drugiej wojny światowej:
- wrześniowa Bitwa nad Bzurą;
 - Bitwa pod Monte Casino (porównanie dotyczące polskich żołnierzy);
 - uważana za najkrwawszą bitwę świata – Bitwa pod Stalingradem (zestawienie z terenu - tylko samego miasta Stalingrad, gdzie liczba zabitych była największa);
 - okupiona wielkimi stratami inwazja aliantów we Francuskiej Normandii w czerwcu 1944 r. – słynna plaża Omaha Beach.

miejsce	obszar walk	ilość zabitych	ilość zabitych przypadaj. na 1 km2
Bitwa pod Łodzią	18.000 km2	200.000	11 zab./km2
Bitwa nad Bzurą	1000 km2	20 000	20 zab./km2
Monte Casino - Polacy	20 km2	1000	50 zab./km2
Bitwa Gorlicka	1000 km2	200.000	200 zab./km2
Omaha Beach	50 km2	10.000	207 zab./km2
Stalingrad-miasto	200 km2	700.000	3.500 zab./km2
Rudnik – cały obszar pomiędzy Racławicami a Chałupkami	30 km2	20.000	666 zab/km2
Tylko przycz. Rudnik-Dwór	1 km2	4.000	4.000 zab./km2

Nawet jeśli te dane nie są precyzyjne to już pobieżne spojrzenie pozwala wyrobić sobie pogląd, że Bitwa Rudnicka była wyjątkowo krwawym starciem. I nie ma w tym przesady.

BITWA RUDNICKA

Wszak w dalszym ciągu może się ktoś zastanawiać, czy mamy prawo nazywać tę bitwę – rudnicką. Może lepiej mówić o bitwie nad Sanem, albo o bitwie o przeprawę na Sanie, albo też o bitwie pod Rudnikiem, albo nawet - jak chcieliby niektórzy - o bitwie pod Niskiem, czy bitwie na Ziemi Rudnickiej a może nawet - na Ziemi Nizańskiej.

Nie ma wątpliwości, że największa kulminacja walk nad Sanem miała miejsce właśnie na tych dwóch

przyczółkach po obu stronach miasta. Pamiętajmy też, że co najmniej dwie linie obrony przechodziły przez gospodarstwa leżące przy ulicy Wałowej oraz przez ogrody położone nieco niżej - w kierunku Sanu. Zabudowania od strony Sanu były wykorzystywane jako punkty obrony. Trzeba też zauważyć, że oba uderzenia Rosjan, po obu stronach miasta, 17-tego października, były ze sobą precyzyjnie zsynchronizowane i wynikało to z dobrze przemyślanego planu uderzenia, gdyż na całej długości Sanu, od Przemysła do Sandomierza, jest zaledwie kilka miejsc gdzie rzeka tak bardzo zbliża się do granicy Puszczy Sandomierskiej. Spośród nich, dwa miejsca, po obu stronach Rudnika, wybrane przez Rosjan, były zdecydowanie najlepsze do ataku, pod wieloma względami. Trzeba było „tylko przeskoczyć” od brzegu Sanu - do lasu. Jeśli atak w tych miejscach

zakończyłby się sukcesem, to Rosjanie poprowadziliby dwa uderzenia zamykające miasto z dwóch stron.

Jedno, to planowane uderzenie z Woliny w kierunku Stróży i lasu oraz dalej – wzdłuż toru kolejowego w kierunku stacji w Rudniku.

Drugie - na drugim przyczółku, od strony Dworu, w kierunku lasu i stacji kolejowej.

Zamknięcie Rudnika w kleszczach stworzyłoby Rosjanom idealne warunki do zbudowania przeprawy przez San i wyprowadzenia uderzenia w kierunku Rzeszowa. Dlatego miasto znalazło się w samym środku krzyżującego się ostrzału artyleryjskiego, prowadzonego ze wzgórz w Krzeszowie oraz Zarzeczcu. 17-tego października, w wyniku nawałnicy artyleryjskiej Rudnik został doszczętnie zniszczony, a ogródki po północnej stronie miasta zamieniły się w spontaniczny cmentarz zabitych żołnierzy. Oczywiście, najcięższe walki toczyły się poza samym miastem - na przyczółkach, ale niezręcznie jest powiedzieć, że bitwa miała miejsce pod Rudnikiem. Gdybyśmy przyjęli taką wersję, to może to prowadzić do błędnego przekonania, że chodzi tylko o jeden z przyczółków a ten drugi, to już do bitwy nie należał.

„Bitwa Rudnicka” jest określeniem prostym, nie pozostawiającym wątpliwości.

Zupełnym nieporozumieniem jest wiązanie 3 tygodniowych walk wokół Rudnika z Niskiem, tylko dlatego, że ostatnie, poprowadzone wbrew pierwotnym planom, a trwające kilkanaście godzin, rozstrzygające uderzenie Rosjan, skierowane było z Racławic w kierunku Niska.

Istotną część bitwy opłacona największymi stratami, rozegrała się wokół Rudnika. Nie jest przypadkiem, że cmentarz wojenny usytuowano właśnie w Rudniku a nie w Sarzynie, nie w Kopkach, nie w Nisku, nie w Racławicach czy nawet, nie w Stróży ale właśnie w Rudniku. Austriackie władze wojskowe, które ten cmentarz założyły w 1915 r. dobrze wiedziały dlaczego to

miejsce jest właściwe, a poza tym, zwykle, praktyczne względy kazały ulokować cmentarz, mniej więcej, w geometrycznym środku bitwy czyli tam gdzie było najłatwiej wykonać - bo najbliższej, ekshumacje zwłok.

Nazwę bitwy należy wiązać z miejscem gdzie ciężar walki a więc i straty są największe a także z taktyczną logiką planów operacyjnych.

Za przykład niech posłuży Bitwa Warszawska z sierpnia 1920 r. Logika uderzenia Rosjan jest czytelna i jasna. Ważny jest przy tym cel, który chcieli osiągnąć. Ważny jest obszar najcięższych walk. Cóż tego, że uderzenie odblokowujące Warszawę wyszło spod Dębina i Kocka oddalonych o około 100 km od Warszawy, w kierunku na Siedlce, i dalej w kierunku Łomży i Białegostoku, czyli w kierunku przeciwnym od Warszawy i oddalonych od niej od 100 – 150 km.

Czy znajdzie się śmiałek, który ogłosi światu, że Bitwa Warszawska nazywa się niewłaściwie i od dzisiaj będziemy nazywać ją Bitwą Łomżyńską?

Byłoby to nietrafne, tak jak zupełnie nietrafne jest określenie - bitwa pod Niskiem czy bitwa na Ziemi Niżańskiej.

Również określenie Bitwa na Ziemi Rudnickiej, chyba nie jest zbyt udane oraz dość kłopotliwe w wymawianiu. Wydaje się, że krótkie określenie „Bitwa Rudnicka” celnie oddaje zarówno geograficzne umiejscowienie walk (w skali Podkarpacia), odzwierciedla logikę taktycznych planów rosyjskich, wreszcie docenia straty poniesione przez samo miasto.

A tak nawiasem mówiąc, można się zgodzić z tym, że dzisiaj Rudnik leży na Ziemi Niżańskiej co wynika tylko i wyłącznie ze względów administracyjnych. Jednak historycznie, jest to stwierdzenie zupełnie nieuzasadnione i nie dające się zastosować również do czasów I Wojny Światowej. Warto o tym pamiętać.

Nikt nie twierdzi, że Bitwa Rudnicka była najważniejszą bitwą I wojny światowej. Jednak ze względu na

kulminacyjny moment w walkach o przeprawę na Sanie, a także ze względu na wyjątkowo zażarty charakter walk a wreszcie ze względu na ogromną ofiarę, którą poniosło samo miasto, zarówno w substancji zabudowy miejskiej jak i bardzo duże straty wśród mieszkańców Rudnika, Bitwa Rudnicka staje się symbolem krwawych losów całej kotliny sandomierskiej w jesieni 1914 r. Wydaje się, że to jest właściwy punkt widzenia, obiektywnie oceniający spuściznę, którą pozostawiła I wojna światowa w naszym regionie.

ONI WIEDZIELI NAJLEPIEJ

Świat zwariowanych mediów nauczył nas ostrożności. Nieufnie przyjmujemy to, co nam mówią. Wiemy, że nie jest łatwo dzisiaj rozpoznać „spreparowaną prawdę”. Może więc warto cofnąć się do czasów gdy nie było telewizji a radia słuchali tylko niektórzy.

Jeszcze w latach 20-tych i 30-tych pod pomnikiem, na cmentarzu wojskowym w Rudniku, odbywały się manifestacje. Składano wieniec i kwiaty. Śpiewano pieśni. Żyją do dzisiaj ludzie, którzy to pamiętają. Czyżby nasi przodkowie nie wiedzieli co czynią?

Wiedzieli!

Wiedzieli doskonale. Wiedzieli, gdyż znali te wydarzenia z autopsji. Wiedzieli, bo jeszcze stały okaleczone domy, których ran nie zdołał zagoić czas. I nie obeschły jeszcze łzy wdów i sierot po tamtych strasznych dniach. Wiedzieli i pamiętali dobrze chwile gdy trzeba było opuścić domy i ukryć się w lesie. Zielona puszcza na wiele tygodni stała się ich mieszkaniem. Tam, wśród leśnego gąszczy koczowali, w głodzie i chłdzie oczekując końca walk. Żyli, hodowali zabrane z gospodarstwa inwentarz, żywili się zapasami i tym co udało się znaleźć w lesie. W lesie rodziły się dzieci. W lesie chorowali i umierali. A ci, co mieli więcej odwagi, wychodzili z lasu aby ...popatrzeć. A kiedy wracali, z grozą i płaczem opowiadali o najkoszmarniejszych obrazach jakie

dane im było widzieć. O stosach zwłok układanych warstwami, o klęczących trupach żołnierzy, zastygłych w ostatnim śmiertelnym zwarciu na bagnety. O rozkładających się ciałach jak nawóz zaśmieających pola nad Sanem. O mogiłach uczynionych z przydomowych ogródków, o masowych grobach na rynku, gdzie setkami chowano poległych.

Czekali więc ludzie w leśnych ostępach i w trwodze nasłuchiwali strasznych odgłosów wojny, która pożerała im domy. A świszczący chichot szrapneli mieszał się z melodią marszów - śmiertelną muzyką, którymi, odprowadzały wojskowe orkiestry - idących na śmierć.

Pamiętali te chwile Rudniczanie. Wiedzieli o tym wszystkim lepiej niż my wiemy - dzisiaj. Wiedzieli dobrze i to, że w tym zbiorowym grobie, na rudnickim cmentarzu, choć przebrani w obce mundury, leżą w większości - Polacy. Synowie tej ziemi - spod Tarnowa, Sędziszowa, Łańcuta, Przemyśla, Rzeszowa, Krosna, Cieszyzna. A także, z Rudnika i Niska.

Nikt ich nie pytał: jaka ojczyzna im się śni. A zamiast pytania: za co idą umierać?, dawano im kwartę wódki, gdyż austriackie żołnierskie powiedzenie głosiło, że bez rumu nie ma szturm.

Rudniczanie wiedzieli to, czego nie wiedzieli hitlerowscy okupanci gdy w 40-latach oddawali cześć poległym i pochowanym na rudnickim cmentarzu żołnierzom. Lecz zanim tu przyszli, wcześniej podbili i bezceremonialnie zagarnęli ziemię austriacką. Nie przeszkodziło im to jednak, bez mrugnięcia okiem oddać honorową salwę pod pomnikiem. Zbyt dumni by pytać o szczegóły, za wskazówkę przyjęli prosty napis w niemieckim języku, znajdujący się na cokole. Gdybyż wiedzieli... komu oddają honory.

Tego zapewne nie wiedział także Skarbimir Socha gdy sprzeciwił się rudnickim harcerzom, którzy pełnili honorową wartę pod pomnikiem.

Tak oto, historia drwi sobie z tych, którzy jej nie znają i zapominają o grobach przodków. Same cisną się na usta słowa J. Piłsudskiego „że naród,

który nie pamięta o swej historii świadomie skazuje się na dobrowolną zagładę”.

Właśnie dlatego trzeba dzisiaj przypomnieć prawdę o Bitwie Rudnickiej.

Któż, jeśli nie my przywróci ją światu? Wszystkim, którzy się dziwią, powtarzać będziemy:

To nas wyznaczono na Strażników Świętej Pamięci. Czy tego chcemy, czy nie – odpowiedzialność złożono w nasze ręce. Te, co w rudnicką ziemi kładły tysiące nieszczęśliwych, którym nie dane było wrócić z wojny do domu i złożyć kości na rodzinnej ziemi. Mamy moralne prawo mówić o Bitwie Rudnickiej, która wydała najkrwawsze żniwo spośród wszystkich walk i pól bitewnych stoczonych jesienią 1914 roku pomiędzy Sandomierzem a Karpatami. Zgliszcza i ruiny naszego miasta zasłużyły na ten jakże krwawy tytuł a otaczająca Rudnik, żałobna korona 5 cmentarzy, ten tytuł pieczętuje i przywołuje na świadków tych, co oczekują wiecznego apelu.

LOKALNY PATRIOTYZM

Jeszcze niedawno myśleliśmy, że planowane, wielonarodowe spotkanie na mogiłach I wojny, będzie okazją do uczczenia pamięci poległych, do refleksji nad ludzki los, nad meandrami historii naszego kontynentu. Czy to potrzebne w stabilnej i bezpiecznej Europie? Czy się nie narzucamy? – pytaliśmy sami siebie. Antywojenna manifestacja? – A któż dzisiaj myśli o wojnie?

Wszyscy, otrzeźwieliśmy szybko, pod wpływem ostatnich wydarzeń na wschodzie Europy. Kto wątpił, ten widzi jasno, że demon wojny nie śpi. I dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy w Europie solidarności.

Tymczasem, można się spotkać z poglądem, że tani lokalny patriotyzm, popycha miejscowych działaczy do promowania miasta za pomocą naciąganej, ckliwej historii sprzed 100 lat. Bo niestety, już tylko nieliczni rozumieją pojęcie patriotyzmu tak, jak

rozumieli to nasi ojcowie i dziadkowie. Odchodzą ostatni, na których wojna odcisnęła swoje mocne piętno, i noszą je w sercu jako jedno z najtragiczniejszych doświadczeń człowieczego losu. Przyszło nam żyć w czasie, gdy spora część Polaków, zwłaszcza młodego pokolenia, ma kłopoty z własną tożsamością narodową, gdy w informacyjnym wielokulturowym zgiełku rozmywają się wartości - nie tylko patriotyczne ale i tradycyjne wartości europejskie. Kiedy na sprzedaż wystawiają, pamięć przodków i kupczą poczuciem godności. Żałobny rynsztok internetowej wolności wszystko przyjmuje, szyderczo bulgoce i zlewa do szamba.

Lokalny patriotyzm jest dzisiaj najlepszą, bo autentyczną, niewymuszoną szkołą miłości do ojczyzny. Regionalizm uczy szacunku dla własnej historii, pokazuje wartość tradycji, pozwala zachwycić się pięknem ziemi oraz odkrywaniem dziejów przodków. Uczy pielęgnować i dbać o miejsca dla lokalnej wspólnoty ważne - nie tylko te historyczne. Uczy dbać o wspólną przestrzeń, w której przyszło nam żyć. O wspólne sprawy i wspólne dobro. Jest sposobem na budowanie wartościowej, mocnej Wspólnoty. Współczesny regionalista nie jest już tylko nikomu nie znanym zbieraczem staroci. Ruch regionalistów staje się prawdziwym, współodpowiedzialnym partnerem w kształtowaniu swojego środowiska i ma dzisiaj zasadniczy wpływ na budowanie świadomości, lokalnej tożsamości oraz - właśnie patriotyzmu. Dlatego regionalizm i lokalny patriotyzm jest dzisiaj w cenie. A cena ta rośnie, z roku na rok, z dekady na dekadę. Zjawisko to jest coraz mocniejsze i staje coraz bardziej widoczne w całym kraju. Charakterystycznym tego przykładem jest nasze miasto.

Deprecjonowanie lokalnego patriotyzmu nie służy dobrze ani naszej, rudnickiej, ani całej - polskiej społeczności a posądzanie o tani sentymentalizm pasjonatów - ludzi o gorących sercach, jest niesprawiedliwe i nikomu niepotrzebne.

NIE MY TWORZYLIŚMY HISTORIĘ

W galicyjskiej rzeczywistości życie nie było łatwe. Lecz los dopomógł osadzie zagubionej wśród puszczańskich lasów. XIX-wieczny rozwój wikliniarstwa stał się nadzieją dla miasta. Dawał pracę i otworzył nam drogę do Europy. Mozolnie, lecz skutecznie budowaliśmy wokół siebie świat i w przyszłość patrzyliśmy z optymizmem. Miasto nad Sanem przeżywało swój świt. Któż mógł przewidzieć, że ta rzeka, którą z respektem szanujemy i kochamy zarazem, stanie się przyczyną nieszczęścia. Zadrżały nam serca gdy w październiku 1914 r. stanęły nad Sanem zbrojne armie przeciwnych sobie stron. Nieszczęśliwie, to właśnie od nas i od naszego miasta wojna zażądała wyjątkowego haraczu. A Bitwa nad Sanem pochłonęła tysiące.

Cmentarz, który pozostał po tych wydarzeniach, pozwolił zachować o nich pamięć. Lecz któż pamięta o tych, którzy zginęli w czasie tej wojny – spośród naszych rodzin. A byli ich setki. To nasi pradziadkowie co budowali to miasto od pokoleń. Ginęli od szrapneli i od kul. Ginęli w pożarach, ratując dobytek, ginęli w drodze uciekając przed nawałnicą. A ci, którym się udało uciec, padali rażeni tyfusem, dyzenterią i gripą.

Ilu ich było?

Z oficjalnych źródeł wynika, że około 400. Jednak spisy ludności, z których czerpiemy dane, przeprowadzono w 1909 a później 1929 r. i dlatego nie mogą one dać dokładnej liczby strat wojennych. W latach poza-wojennych ludności z pewnością przybywało. Ponadto (tak to już jest w dziejach wojen), że po konflikcie, dość szybko przyrasta ludność miast - kosztem wsi, gdyż ludzie, w mieście, intensywnie szukają pracy i lepszych warunków do życia. Historyk – perfekcjonista nie zaryzykuje tego, czego nie da się udowodnić za pomocą dokumentów. Lecz nam, rozsądny szacunek pozwala przyjmować liczbę bliższą 600 lub 700 czyli 15-20% liczby mieszkańców. A więc niemalże w

każdej rudnickiej rodzinie ktoś stracił życie.

Czy o tym wiemy? Czy pamiętamy?

Nie ma po nich śladu. Nie ma tablicy, nie ma pamięci, nie ma wiedzy. Nie mówi się o tym w szkole, zapomniano w naszych domach. Nawet cmentarz rudnicki nie zanotował jakoś szczególnie tego faktu.

Nie ma pamięci – bo nie ma pomnika.

Nie ma pomnika - bo nie ma pamięci.

Jakże cenne są cmentarze. Czasem, tylko one przechowują to, o czym ludzie zapominają w dwa pokolenia.

Jakże ważne są pomniki. Te czuwają wciąż. I pamiętają - za nas.

Morze łez wylali Rudniczanie gdy przyszło im wrócić do tego, co kiedyś było ich domem. Nie wszyscy wrócili. Niektórzy nawet nie musieli, gdyż ich mogiły usypano pod oknami ich własnych domów. W szlochu matek, wśród rozpaczonych dzieci, i z zaciśniętymi ustami zgnębionych ojców odbudowywali to miejsce, w którym my żyjemy, pracujemy, mieszkamy. Nie przyszło łatwo. Ogromnym wysiłkiem i determinacją naszych przodków oraz dzięki pomocy mądrych i życzliwych ludzi, umarłe miasto powstało z popiołów. Istnieje i żyje.

Czy o tym wiemy? Czy pamiętamy?

To ! - właśnie chcieliśmy zapisać na trwałe.

Niewielkim obeliskiem uczcić tych, którzy odbudowy nie doczekali. Aby za kolejne sto lat nie trzeba było wszystkiego objaśniać i przypominać od nowa. W grudniu 2013 r., radni miasta Rudnika budowę przekreślili. Uznali, że miastu bardziej potrzebny jest kawałek chodnika.

Lecz przecież, gdyby nie ten heroiczny wysiłek Rudniczan, to nie byłoby, ani tych chodników, ani miejsca gdzie je można zbudować. Nie byłoby dla kogo budować, gdyż nie byłoby ani mieszkańów ani ich domów. Nie byłoby nawet Rady Miasta (może, co najwyżej rada sołecka). Amnezja i stan świadomości rady a przynajmniej niektórych jej członków, najlepiej dowodzi jak bardzo jest ten pomnik potrzebny.

Nie spisałaś się Rado Miasta. Nie starczyło Ci wyobraźni. Roztropności i dalekowzroczności chyba także nie.

Z podziwem i zazdrością spoglądamy za miedzę. Sąsiednia, niewielka Tarnogóra właśnie zbudowała pomnik ku czci powstańców styczniowych. Społeczność mała lecz rozum i serce wielkie.

U nas, jakoś tak - odwrotnie.

Niewątpliwie, bez pomników żyje się łatwiej. Bez pomników i bez krwawych wspomnień. Ludzie spokojni, twarze radośniejsze. Miasto weselsze, pięknieje z każdym rokiem. I chodników przybywa i nowoczesnych ulic. Każdy widzi jak wokół zmienia się świat. Rudnik dzisiaj nie ten, co na starych pocztówkach z lat trzydziestych. Kto tych obrazów nie widział – nie zrozumie tego. Bo czasem, trzeba się zatrzymać i spojrzeć wstecz. Za siebie.

Przyjemniej by się żyło bez wojennych wspomnień. I bez pomników.

Ale to nie my pisaliśmy dzieje tego kraju, i licencji na ich zmianę nie mamy. Historii odwrócić się nie da, więc głowy w piasek chować - nie ma co. Lepiej ją przyjąć, wiedzieć, pamiętać, i wyciągać wnioski z tego co kiedyś było, i znowu wrócić może – nigdy nie wiadomo. Czy betonową kostką da się zastąpić drogę

okupioną mądrość ojców? Czy wart jest trotuar ich krwawej ofiary? A zapomina się łatwo. Tak właśnie, jak teraz dzieje się to z nami.

Więc może warto poświęcić ten kawałek chodnika, na rzecz pamięci o tych, co zginęli. O naszych pradziadkach, którym już nie dane było pójść nad San, gdzie wiosną znowu pachną wikliny. I nie zdążyli opowiedzieć wnukom o czasach jeszcze dawniejszych: o karczowaniu puszczy, o flisie do Gdańska, o szwedzkich wojnach. I chcieli kochać, pracować i cieszyć się życiem. I chodników chcieli, i pięknych ulic, i życia w dostatku. Tak jak my.

Cóż im powiemy gdy się spotkamy? Że ten nasz świat jest lepszy niż ten, o którym oni śnili? Że nie ma już wojen? Nie ma krzywd? Nie ma chorób, cierpienia i zabijania? Że niepotrzebne nam teraz sentymenty i ze spokojem możemy wymazać ich wszystkich z pamięci?

Kto wie...

Lecz kiedy przerwiemy ten łańcuch pokoleń, to może się okazać, że następni, którzy przyjdą po nas, na miejscu naszych grobów, także położą piękny chodnik lub zgoła wybudują market ze szkła. I nie byłoby to jeszcze takie złe. Gorzej, jeśli zamiast chodnika postawią tam meczet lub chińską pagodę.

Marzec 2014.

Autor zastrzega sobie wszelkie prawa. Publikowanie, publiczne rozpowszechnianie czy powielanie tego materiału w jakiegokolwiek formie, bez zgody autora jest zabronione i chronione Kodeksem Prawa Cywilnego.